

Eleonora Szopińska
84-200 Wejherowo
ul. Hallera 13/6

OŚWIADCZENIE

Mój ojciec Jan Dąbrowski był przed wojną kupcem branży drzewnej, był też myśliwym, a matka Helena Dąbrowska była nauczycielką. Przed wojną mieszkaliśmy w Kamienicy Królewskiej. Po wybuchu wojny, ze względu na to, że rodzice byli członkami Związku Zachodniego, w obawie przed represjami na Pomorzu wyjechaliśmy całą rodziną w głąb Polski do Inowrocławia. Przed Bożym Narodzeniem 1939 r. wróciliśmy spowrotem do Kamienicy Królewskiej. Wkrótce ojciec został po raz pierwszy aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu w Lęborku za rzekome zastrzelenie niemieckiego żołnierza. Po rozpatrzeniu sprawy został zwolniony z więzienia. Pomimo szykan nie ukrywał swojej przynależności do narodu polskiego, a nawet publicznie nieraz śpiewał hymn polski, przewidywał rychły upadek Hitlera.

W międzyczasie wstąpił do Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski”, także mama była zaprzysiężona do „Gryfa Kaszubskiego”. Kolejne aresztowanie mojego ojca Jana Dąbrowskiego miało miejsce na początku kwietnia 1941 r. i dokonane było przez tajną policję SS z Gdyni. Aresztowania tego dokonano w Sierakowicach równoległe z aresztowaniem Antoniego Naczka przez gestapowców gdyńskiego SS Jana Kaszubowskiego i Aleksandra Arendta. Gdy do samochodu wpychali brutalnie Antoniego Naczka, mój ojciec był już w środku samochodu i podał mu rękę dla ułatwienia wejścia.

Po przesłuchaniu na gestapo w Gdyni przez Aleksandra Arendta i Jana Kaszubowskiego, wywieziono ich do obozu koncentracyjnego Stutthof. Mój ojciec dostał numer obozowy 10703. Wszystkie te okoliczności dotyczące przesłuchania i przez kogo, mama dowiedziała się od szefa SS w Gdyni Manteufela (Teufela), którego w pewnym stopniu przekupiła wożąc mu kilkakrotnie znaczne ilości drobiu, szynek wędzonych, jajek, masła. Po uzyskaniu informacji, że ojciec znajduje się w Stutthofie, nie będąc świadoma, że jest to obóz zagłady, udała się tam w celu odwiedzenia swojego męża. Okazało się to bardzo niebezpieczne, sam wartownik na wieżycyce przestrzegał mamę, że może grozić jej śmierć. Nie bacząc na przestrogi wartownika dopięła swego. Mama zobaczyła ojca zaprzężonego do wozu-rolwagi (platformy) z innymi więźniami ciągnącego ten zaprzęg z dłużycą (drzewami). Mama widząc w oczach ojca wielki niepokój, ostrzeżona została przez ojca, żeby uważać na Aleksandra Arendta ponieważ to on ich aresztował, że jest to obóz śmierci, powiedział też: „uciekaj stąd, bacz by ciebie tu nie zamknęli, wracaj do dzieci i chroń je”. Z ciężkim sercem wróciła do domu. Nie pozostawała jednak bierna i pokonana. W tej sytuacji za wszelką cenę postanowiła wydostać ojca z obozu. Nadal jeździła do gdyńskiego esesmana Manteufela, który łudził mamę obietnicami, że ojca zwolni.

Kiedy po raz ostatni odwiedziła Manteufela, ten oznajmił jej: „proszę jechać do domu, pani mąż jest wolny”. Mama była tą wiadomością niezwykle uradowana, powiadomiła nas troje dzieci, że nasz ukochany tata powróci. Na drugi dzień, kiedy czekaliśmy na powrót taty, przyszedł do naszego domu policjant z Sierakowic Beiler rodem z Bawarii. Zналиśmy go dobrze, był przychylny naszej rodzinie. Mama podzieliła się z nim wielką radością naszej rodziny, że mąż został zwolniony z Stutthofu i że lada moment spodziewamy się jego przybycia. Niemiec na to stał się bardzo niespokojny i przedłużał swój pobyt u nas. Wreszcie pod wieczór, kiedy miał już odjeżdżać ostatnim pociągiem z Kamienicy Królewskiej do Sierakowic, wręczył mamie ze łzami w oczach zawiadomienie o śmierci ojca. Jednocześnie

ujawnił nam w wielkiej tajemnicy, że osobą, która kierowała aresztowaniem ojca i umieszczeniem go w Stutthofie oraz nadzorowała egzekucję w Sianowie – był Aleksander Arendt z Kolonii. Przestrzegł mamę, żeby bardzo uważać na Arendta, bo z jego strony grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Egzekucja w Sianowie odbyła się 16 lipca 1941 r. Do Sianowa przywieziono czterech więźniów Stutthofu, w tym mojego ojca Jana Dąbrowskiego, a także: Antoniego Naczka z Tuchlina, Głodowskiego z Gowidlina i Paszkiego z Kartuz. Przywieziono ich rano w dniu odpustu Matki Boskiej Szkaplerznej Królowej Kaszub. Postawiono drewnianą szubienicę niedaleko miejsca, z którego wypływa źródło. Miała to być egzekucja pokazowa i w tym celu gestapowcy zgromadzili wielu z Sianowa i okolic, których przymuszano do oglądania tej egzekucji. Nadzorujący tą egzekucją gestapowcy, ubrani w czarne mundury – Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt – wydali nakaz założenia powrozów na szyję i na ich sygnał usunięto ławkę, na której stali skazani partyzanci „Gryfa Kaszubskiego”. W ten sposób przez powieszenie mój ojciec i trzej pozostali ponieśli śmierć na miejscu.

W czasie okupacji nasza rodzina mieszkała głównie na wybudowaniu w Kamienicy Królewskiej. Naszymi sąsiadami była rodzina Kwidzyńskich, znana dzisiaj na całym Pomorzu z bohaterskiej obrony bunkra znanego „Gniazdem Gryfitów”. Tego pamiętnego dnia, również dla naszej rodziny, z 9 na 10 stycznia 1944 r. ja miałam 13 lat. Przybył do nas wieczorem z okrażeń Czesław Kwidzyński z wiadomością, że są otoczeni przez Niemców, którym przewodzi esesman Jan Kaszubowski. Powiadomił nas również, że przybył z Gdyni sam szef SS Manteufel przełożony Aleksandra Arendta i Jana Kaszubowskiego i że potrzebny jest tłumacz. Mama natychmiast powiadomiła partyzantów „Gryfa”, że u Kwidzyńskich jest kocioł. Następnie po dłuższych wahaniach udała się do zabudowań Kwidzyńskich. W drodze została aresztowana przez zamaskowanych Niemców i doprowadzona do szefa SS Manteufela, który oświadczył, że ją skądś zna. Kiedy był wysadzony bunkier, w którym zostały „pogrzebane” ciała partyzantów zrobiło się zamieszanie i mama w tym czasie pomogła wyprowadzić liczną grupę małych dzieci poza teren walki.

Po wojnie znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji – sama mama z trójką dzieci. Mama sama zorganizowała szkołę w Kamienicy Królewskiej i rozpoczęła jako pierwsza nauczanie w powiecie kartuskim, o czym powiadomiła Inspektorat Szkolny.

Kiedy rozpoczęło się przyznawanie uprawnień kombatanckich mama poczyniła starania w tym kierunku. Uprawnienia takie, jak uważam, należały się mamie z dwóch tytułów: tajnego nauczania i członkostwa razem z mężem w „Gryfic”. Niestety mama jako żona po zamordowanym przez gestapowca A. Arendta Janie Dąbrowskim, nie otrzymała nigdy tych uprawnień (zmarła w 1985 r.), a to z tego powodu, że Aleksander Arendt w tym czasie w ZBOWID-zie decydował o przyznawaniu uprawnień kombatanckich i stwierdzał, że: „pani uprawnienia kombatanckie się nie należą”. Uprawnienia mama nie mogła dostać, gdyż w obozie Stutthof po wojnie systematycznie były niszczone wszystkie dokumenty dotyczące mojego ojca, a one były podstawą otrzymania uprawnień kombatanckich. Mój ojciec posiadał nr obozowy 10703. O numerze tym dowiedzieliśmy się zaraz po śmierci ojca, kiedy odesłano nam pocztą ojca rzeczy. Mimo ewidentnego pobytu mojego ojca w obozie Stutthof, do którego sam Aleksander Arendt go tam skierował, nie mogła mama otrzymać uprawnień kombatanckich. Jak mi wiadomo, rodziny wszystkich straconych w Sianowie 16 lipca 1941 r. miały te same trudności. Jest to dla mnie zrozumiałe ponieważ tymi wszystkimi poczynaniami kierował Aleksander Arendt, tym bardziej, że od długich lat jest on przewodniczącym sztutowiaków.

Eleonora Szopinińska
córka Jana Dąbrowskiego

Krejkeno 20, 31.07.2001 r.